

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

„Ten dom mnie przygniata, kuchnia w szczególności. Jest jak morskie dno. Dzbanki wiszące na ścianach błyszczą, jak duże, okrągłe oczy, nieprawdopodobnych ryb. Talerze poruszają się powoli jak meduzy. Wodorosty, muszelki czepiają się moich włosów, nie mogę ich później oderwać. Nie mogę wyjść z powrotem na powierzchnię. Tacka mi wypada z rąk bezszelestnie. Zapadam się. Widząc jak bańki powietrza z mojego oddechu, wznoszą się, wznoszą się. Staram się tym zabawiać.”

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: „Monodram” to opera radiowa Bogusława Schaeffera, zrealizowana elektroakustycznie w tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym ósmym roku, w Studiu Eksperymentalnym Polskiego Radia. Do dziś pozostaje jedną z najbardziej oryginalnych polskich kompozycji współczesnych. Pół wieku od momentu powstania ukazuje się na płycie nakładem Requiem Records. O wydawnictwie oraz roli Bogusława Schaeffera w historii polskiej kultury rozmawiamy z wiolonczelistą i muzykologiem - Bolesławem Błaszczykiem.

BOLESŁAW BŁASZCZYK: W czasach, kiedy ja dorastałem i chodziłem do szkoły, mam na myśli lata siedemdziesiąte, osiemdziesiąte, muzyka współczesna była traktowana w szkole, jako zło konieczne. Również na deskach filharmonii, na salach koncertowych, muzyka współczesna gościła bardzo skąpo, bo niechętnie była umieszczana w programach. Również, jako tak zwane właśnie „zło konieczne”, obowiązek wobec, nie wiem, kultury. Teraz pokolenie, które już od dziesięciu lat, może piętnastu jest obecne na scenie, docenia wartość muzyki nowej, o którą tak zawsze Schaeffer walczył i promował hasło muzyki nowej, chociaż pod tym słowem „kluczem”, kryło się mnóstwo gatunków, cały ocean stylów i estetyk. Dziś możemy mówić o takim swobodnym dostępie do nowej sztuki muzycznej, pozbawionym tego braku zaufania, poczucia, że to jest coś pozbawionego tak wielkiej wartości jak, muzyka stricte klasyczna. To wszystko rzutuje na obecność Schaeffera w życiu muzycznym. Kisiel kiedyś powiedział, że on nie widzi nic zdrożnego w tym, że muzyka współczesna jest elitarna, dlatego, że dostępna jest tylko osobom, które mają pewnego typu predyspozycje. Znaczący nie tylko, ale przede wszystkim. Smakuje najbardziej tym osobom, które mają ku temu predyspozycje, podobnie jak ze zdobywaniem szczytów górskich w Himalajach, czy innym miejscu, gdzie też te predyspozycje fizyczne są potrzebne, żeby te szczyty osiągnąć. Więc też nie wszyscy mogą tam wejść, ale ci, którzy tam już wejść, osiągają poziom szczęścia w ogromnej mierze.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: I czy taki poziom szczęścia można osiągnąć właśnie słuchając twórczości Bogusława Schaeffera?

BOLESŁAW BŁASZCZYK: Zdecydowanie tak. Im więcej się pije, wody, tym bardziej się jej pragnie. To podobnie chyba jest z tą twórczością, bo tej muzyki się słucha ciągle na nowo, wchodzi się w nią, jak w jakiś taki bardzo indywidualny, bardzo bogaty świat. To jest coś porównywalnego, jeśli miałbym odnieść do literatury, może do „Czarodziejskiej Góry” Tomasza Manna, czyli jakaś struktura, którą odczytujemy na nowo. Odnajdujemy swoje własne wątki. Z biegiem czasu rozpoznajemy pewne trapy, pewne ślady, pewne warstwy, które są już nam znajome, a odnajdujemy nowe, uczymy się właściwie tej muzyki. Dlaczego tak jest? Dlatego, że Schaeffer nie lubi prostych rozwiązań, chociaż jest człowiekiem bardzo zdecydowanym, bardzo konkretnym, ale ceni złożoność. Też powiedział, że on nie będzie mówił o sprawach banalnych, nie będzie się zajmował sprawami błahymi. Jest wierny tej dewizie i każdym nowym utworem rozwiązuje jakiś nowy problem kompozytorski, nowe zagadnienie. U źródła jego twórczości stoi takie pytanie: „co by było gdyby?”, „A co będzie, jeśli?”. I on zadaje sobie takie pytanie, jak każdy właściwie uczciwy i każdy twórczy eksperymentator i naukowiec. Bierze sobie kilka przedmiotów czy faktur czy technik kompozytorskich i próbuje zestawiać je w sposób, którego jeszcze on nie robił i którego jak jego bogata wiedza podpowiada mu też nikt inny przed nim nie robił. Więc na tym poziomie jest pełen prostoty, ale operuje tak złożonymi elementami, że efekt jest często, jak to się mówi kosmiczny. W tym znaczeniu jest geniuszem, że po prostu, realizuje swoje bardzo, bardzo złożone i skomplikowane cele artystyczne, ale ma świadomość wszystkich aspektów percepcji słuchacza. Jego komfortu psychicznego, potrzeby konsonansu również, bo często posługuje się pięknymi współbrzmieniami, często sięga do takiej idiomatyki jazzowej. Swoje życie związał całkowicie z muzyką, dlatego również, że ma taką dosyć bardzo poważną wadę wymowy, która troszeczkę zamyka go, na taki kontakt werbalny, na rozmowę. On komunikuje się ze światem właśnie na bazie tekstów swoich sztuk, swoich dramatów, swoich prac teoretycznych i swoim języku muzycznym, więc to jest ten świat, który on wytworzył, on doprowadził go do perfekcji i świat jego muzyki jest spleciony z jego osobowością.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Jako jeden z niewielu twórców zajmował się operą radiową, do której przejdziemy za sprawą płyty, bo to jest główny powód, dla którego się dzisiaj spotykamy - płyta „Monodram”, która ukáže się nakładem wytwórni Requiem Records.

BOLESŁAW BŁASZCZYK: Opera radiowa oscyluje pomiędzy różnymi formami. Między słuchowiskiem literackim, kompozycją muzyczną, właśnie czasem reportażem. Jest to kompozycja elektroakustyczna, która łączy ze sobą elektronikę, instrumenty, głosy. Kilkunastu twórców polskich stworzyło tego typu formy. Wśród nich

był również Krzysztof Penderecki, który skomponował „Brygadę Śmierci” i Bernardetta Matuszczak i kilkoro innych, Grażyna Bacewicz nawet. Natomiast Schaeffer chyba poszedł najdalej, bo stworzył jedno z najdłuższych tych form, tylko jedną ma aktorkę, zaprosił do udziału właśnie w tym przedsięwzięciu, ale cała sprawa wynikała z przedstawienia, które reżyserował Józef Szajna. Irena Jun była wykonawczynią „Sonaty Księżycowej”, opartej na tekstach greckich poetów, myślę tutaj o Seferisie i Ritsosie. Schaeffer został zaproszony przez Szajna, z resztą nie pierwszy raz, nie była to ich pierwsza współpraca, do realizacji muzyki, do właśnie tego owego monodramu Ireny Jun „Sonata Księżycowa”. Ta współpraca była tak inspirująca dla Schaeffera, że nie mógł sobie odmówić, z kolei zaproszenie przez Józefa Patkowskiego do stworzenia opery radiowej, wymyślił, że ta realizacja sceniczna przeniesiona zostanie na taśmę właśnie, jako większa forma. On, wydaje mi się nie planował aż tak olbrzymiej struktury, dlatego, że w archiwum kompozytora, które udostępniła nam, śp. Pani Mieczysława Hanuszewska, małżonka Bogusława Schaeffera, znalazły się takie dwie wersje, dwa warianty „Monodramu”, dużo krótsze, po kilkanaście i dwadzieścia kilka minut. Troszeczkę jakby post scriptum po tej pracy teatralnej, ale wydaje mi się, że to już dzisiaj tego nie sprawdzimy, ale że Józef Patkowski, szef studia eksperymentalnego polskiego radia, proponując Schaefferowi stworzenie dużej formy, natchnął Schaeffera do tego żeby rozbudować tą piękną rzecz i powstało coś bardzo, bardzo wyjątkowego. Ta narracja jest nieskończenie powolna, całość trwa niemal sześćdziesiąt minut, tekst jest zanurzony w oceanie takich onirycznych, trudnych do identyfikacji brzmień. Te brzmienia odpowiadają takiej sugestywności, tego epickiego monologu. W związku z tym Schaeffer użył tam wielu bardzo instrumentów; harfy, kwartetu smyczkowego, skrzypiec solo, fortepianu preparowanego, na którym grał osobiście, osobiście nagrywał te dźwięki w studiu eksperymentalnym, oczywiście uprzednio napisał wszystkie te partie dla instrumentalistów. Również wykorzystywał nagrania amerykańskiego perkusisty Michaela Ranty, który pojawił się w studiu eksperymentalnym w pewnym czasie i pozostawił po sobie bardzo wiele śladów dźwiękowych, jako taki materiał do użycia dla przyszłych kompozytorów, bo też taka była trochę idea studia, jakby prowadzenie takiej fonoteki, biblioteki, skarbcza brzmień. Ale, mimo, że utwór ma aurę senną, oniryczną, zachowany jest ten dramaturgiczny przekaz, ta czytelność tego literackiego wątku, ale to jest zasługą właśnie Ireny Jun, która potrafiła w ten sposób zinterpretować tekst, że przytrzymuje uwagę słuchacza w niezwykle sposób, mimo, że no jest monologiem starej kobiety. Kiedy słucham „Monodramu”, czuję się jakbym słuchał jakiejś bardzo wysublimowanej i podnoszącej ciśnienie historii kryminalnej. Najrozmaitsze plany akustyczne, które tam się pojawiają, pewna nie logiczność zdarzeń dźwiękowych, która odpowiada tej takiej alogiczności i irracjonalności snu, więc to chyba rzeczywiście jest coś, co w kulturze się powtarza. Znow może nie stawiając tego biednego Schaeffera na piedestał tak bez przerwy, ale jednak przyznajmy mu, że jako chyba jeden z pierwszych twórców polskich, na pewno wszedł w tę estetykę, która jeszcze, dopiero raczkowała w latach sześćdziesiątych. On pewnego typu działania podejmował prekursorskie i niezwykle sugestywne. Dzisiaj się bardzo dobrze tego słucha i myślę, że wszyscy, którzy nie znają nawet, albo nawet

znają Schaeffera z być może takiej bardziej trudnej muzyki instrumentalnej, nagle poczują się jak w znanym sobie świecie, a z kolei sympatycy jego teatru nie będą zawiedzeni, bo też interpretacja Ireny Jun jest świetna.

„A księżyc, dziura na czaszce świata. Nie patrz tam, niech Pan tam nie patrzy, to siła magnetyczna, która Pana przyciąga. Nie patrz tam, niech Pan tam nie patrzy, niech Pan mnie posłucha. Ja mówię Panu, ten zawrót głowy piękny, lekki. Pan runie.”

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: W obszernym, kolekcjonerskim wydaniu dostaniemy nie tylko zapisy samego „Monodramu”, ale też między innymi uzupełnienie tego „Monodramu”.

BOLESŁAW BŁASZCZYK: Mówiłem o tym, że od żony Bogusława Schaeffera otrzymaliśmy dwie wersje, dwa warianty tego utworu pochodzące z okresu pracy. Są to zupełnie odrębne rzeczy i to jest bardzo ciekawe, dlatego zdecydowaliśmy się to umieścić, bo pochodzą z tego samego materiału, z którego zbudowany jest „Monodram”, ale chociażby w formie, która nazywa się według „Monodramu”, Irena Jun nie wypowiada ani jednego słowa. Słysząc jej pojedyncze głosy, głoski, fonemy właściwie, czasem są to westchnienia, czasem różne środki aktorskie, które stosuje, ale nie pojawiają się tam całe zdania i to jest bardzo ciekawe. Irena Jun jest jakby w takiej rzeczywistości sennej, kiedy nie może otworzyć ust, a ten wątek muzyczny dookoła ją otacza, ona jakby zatapiana jest systematycznie w oceanie tych fascynujących dźwięków. Więc to jest forma, może jeszcze bardziej niezwykła niż ten tekstowy „Monodram”, główny, z którym mamy do czynienia. Myśmy zdecydowali się dołączyć do tego monodramatycznego zasobu, dwie jeszcze ilustracje, teatralne, dwie ilustracje Schaeffera, muzyczne. Mianowicie do sztuki „Trolius i Kresyda” Shakespeare z Teatru Wybrzeże w Gdańsku z sześćdziesiątego piątego roku i do sztuki „Szkarałatny Proch” Seana O’Caseya również w reżyserii Szajny do sztuki wystawionej w teatrze śląskim w sześćdziesiątym ósmym roku. Są to prace powstałe oczywiście w studiu eksperymentalnym polskiego radia. Również przy współpracy Bogdana Mazurka, który współrealizował „Monodram”. Uzupełniliśmy to właśnie świadomie na tym albumie, aby pokazać tą stronę muzyki teatralnej Schaeffera, kompletnie zapomnianej, dlatego że wiadomo, że Schaeffer do swoich sztuk pisze własną muzykę, ale mało kto wie, a już w ogóle nie wiele osób chyba pamięta i nie wiele osób żyje które słyszały muzykę Schaeffera do sztuk innych autorów, więc tu jakby wykraczamy znów troszkę poza Schaeffera. On sam bardzo często wykracza po za siebie i zaskakuje swoich odbiorców, więc tutaj też chcieliśmy w ten sposób zaskoczyć naszych słuchaczy naszego wydawnictwa.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Dodatkowym smaczkiem jest też to, co możemy obejrzeć słuchając sobie tego, co znalazło się na płytach, bo Schaeffer sływał też z tego, że bardzo dbał o zapis nutowy.

BOLESŁAW BŁASZCZYK: Pozostały po pracy nad „Monodramem” fantastyczne zapisy. Dokonane na papierze nutowym. To są partie instrumentalne, napisane niezwykle finezyjnie, jak to u Schaeffera. To są głosy instrumentalne, głosy wokalne, ponieważ również Izabela Jasińska śpiewa na tym nagraniu. Oczywiście to są nagrania spreparowane później w studio, ale najpierw zapisane przez Schaeffera bardzo precyzyjnie, bardzo dokładnie i oprócz tych zapisów nutowych pozostały maszynopisy z tekstem, na którym odręczne notatki nanosili Irena Jun i Bogusław Schaeffer. Są to bezcenne materiały, oczywiście tu prezentujemy tylko wybór takich najbardziej barwnych, najbardziej okraszonych tymi didaskaliami materiałów dokumentalnych. A takim najpiękniejszym tutaj wykwitem twórczości Schaeffera wizualnym w naszym wydawnictwie jest ogromna, taka partytura „Monodramu”, która jest właściwie diagramem, jest właściwie osią czasu z tylko głównymi zdarzeniami dźwiękowymi zaznaczonymi, ale w naturze ma ona ogromne rozmiary. To jest taki arkusz około dwu metrowej szerokości i półtorametrowej wysokości. Arkusz papieru kredowego, na którym flamastrem Schaeffer właściwie namalował cały utwór, więc myśli nasze podczas realizacji albumu kierowały się słuchaczowi, który może zapragnie taki sobie plakat, czy też taką właśnie grafikę umieścić na ścianie, na przykład podczas słuchania utworu albo może na stałe. Ja sam czuję się taki dosyć mocno wzruszony faktem, że Schaeffer napisał do mnie piękny list, który był odpowiedzią na mój sen, który mu opisałem, ponieważ przyśniła mi się partytura Bogusława Schaeffera, jakaś abstrakcyjna, bez tytułu, broszura, którą ja otwierałem, kolejne karty przewracałem i widziałem przepiękny zapis, jakiejś takiej enigmatycznej bardzo kompozycji i opisałem mu ją. Po jakimś czasie otrzymałem odpowiedź, ale ta odpowiedź, co ciekawe nie przyszła listem w kopercie, tylko została zamieszczona w programie jednego z festiwali, polskich festiwali muzycznych. Schaeffer zwykle pisząc takie eksplikacje do swoich utworów bardzo się rozpisywał, więc on mówił o bardzo wielu różnych problemach, nie tylko o utworze, który danego wieczoru był wykonywany. No i tam pojawiły się takie słowa: „dobranoc, spokojnych snów mój nieznany przyjacielu, młody kompozytorze”. Właśnie wcześniej opisał, że to mnie komuś tam przyśniła się jego kompozycja i mówi: „niech ci się przyśni nowa muzyka, bo na jawie jej nie usłyszysz”. To też wiązało się z wcześniejszą treścią tego tekstu, że muzyka, którą on słyszy na co dzień, muzyka współczesna w dużej mierze jest nie odkrywczą, nie wnosi nic nowego i jest wtórna, epigońska i jemu to się bardzo nie podobało i on zawsze bardzo zachęcał do tworzenia czegoś zupełnie nowego. Ja się czuję taki, w jakimś sensie namaszczony tym Schaefferem, jego takim poleceniem. Staram się, aby mi się śniła ta nowa muzyka, ale te sny staram się też realizować. Jednym z takich spełnionych snów, spełnionych marzeń jest spłacenie długu polskiej kulturze i historii. To spłacenie długu to jest właśnie wydanie płyty „Monodram”, równo pięćdziesiąt lat po powstaniu, po raz pierwszy monodram znajdzie się na płycie.

„Muszę zobaczyć trochę osiedla, nie tylko nie księżyc. Osiedla o rękach stwardniałych, osiedla zarobku. Osiedla, które modli się imieniem chleba oraz własnej pięści. Osiedla, które nas unosi na swoim grzbiecie, nas wszystkich, z naszymi zawiściami, naszymi wadami, naszymi marnościami, naszymi ambicjami, naszą ignorancją, naszą starością. Usłyszeć potężne kroki osiedla, nie słuchać dłużej Pańskich kroków, ani tych bożych, ani nawet własnych. Dobranoc.”

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Materiał przygotowała Magdalena Miszewska.**

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie